

NATALIA ANTCZAK

Burning  
with  
Desire

Jest najbardziej znanym prawnikiem w mieście,  
a ona właśnie obudziła się w jego łóżku.



Copyright © 2023  
Natalia Antczak  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Katarzyna Mirończuk  
Korekta:  
Sara Szulc  
Joanna Boguszewska  
Maria Klimek  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
Autorka ilustracji:  
Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-658-5

**NATALIA ANTCZAK**

**BURNING  
WITH DESIRE**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla moich rodziców,  
za to, że kiedy ja nie wierzyłam, oni wierzyli we mnie zawsze*

„Sprawiedliwość jest ważniejsza niż zemsta.”

Kate Quinn, *Łowczyńi*



# Prolog

Zawód prawnika był jej marzeniem, odkąd skończyła piętnaście lat.

Evelyn Harrington poświęcała na naukę każdą wolną chwilę. Rezygnowała z imprez i spotkań ze znajomymi, byle tylko choć moment dłużej móc robić to, co potrafiła najlepiej – zdobywać wiedzę. Prawo było jej wymarzonym kierunkiem i choć Evelyn należała do osób niepewnych, zawsze znajdowała siłę, aby wierzyć, że uda jej się owe marzenie spełnić. Pierwsze wątpliwości pojawiły się, kiedy kończyła szkołę, ale to na studiach zrozumiała, jak bardzo potrzebna jej była wytrwałość. Noce spędzała nad książkami, a za dnia wlewała w siebie hektolitry kawy. Kiedy za pierwszym razem zdała wszystkie egzaminy, a później od razu po studiach zdobyła pracę w małej, nowojorskiej kancelarii, większość osób zaczęła rzucać jej niepewne spojrzenia.

Przez całe swoje życie słyszała, że się do tego nie nadaje. W odpowiedzi zaciskała zęby i robiła wszystko, by inni dostrzeżgli, że może być najlepsza.

To nie ludzie byli jej ratunkiem, lecz sukces, do którego dążyła przez cały ten czas. Tak bardzo skupiała się na pracy, że poza nią niewiele rzeczy miało znaczenie. Nie istniał człowiek, który był w stanie jakkolwiek owinąć ją sobie wokół palca. I choć Evelyn robiła wszystko, by dążyć do upragnionego celu, czasami przypominała sobie, że to wrażliwość była jej największą słabością. Pozbyła się jej bez skrupułów, zastępując niepewność zdecydowaniem, a wątpliwości twardym spojrzeniem i pewnym krokiem. To wszystko sprawiło, że walczyła o swoje, nawet kiedy nikt nie walczył o nią samą.

Mijały dni i miesiące, a ona wygrała swoją pierwszą sprawę, drugą, a później wszystkie następne. Zadzieriała podbródek na widok ludzi, którzy chcieli ją zniszczyć i łamała ich jednym spojrzeniem, którego nauczyła się, ponieważ wiedziała, że inni nigdy nie dostrzegą jej prawdziwej twarzy. Była dla nich jedynie pionkiem, ale nie istniało nic bardziej mylnego – władca w piekle mógł być tylko jeden.

Kiedy nauczyła się tego, czego potrzebował dobry prawnik, dotarło do niej, że to i tak za mało.

Pięć lat później stała we własnej kancelarii z tytułem najlepszego adwokata w mieście. Jej nazwisko w Nowym Jorku nie było już obce, a ona spoglądała na przeciwników pewniej niż kiedykolwiek.



# Rozdział 1

Obudziły ją pierwsze promienie słońca, wpadające przez okno. Zmrużyła delikatnie oczy i mocniej wtuliła głowę w poduszkę. Słodki zapach pościeli delikatnie podrażnił jej nos. W tym samym momencie usłyszała za sobą szelest kołdry, a po chwili na jej biodrze zacisnęła się czyjaś dłoń.

Blondynka uniosła gwałtownie głowę i odwróciła się, tym samym spoglądając na śpiącego obok niej mężczyznę. Jego palce nadal zaciskały się na jej skórze, ale mimo to wyraz jego twarzy pozostał spokojny. Kobieta wstrzymała powietrze w płucach, jeszcze raz przyjrzała się nieznanemu i zerwała się z miejsca, by jak najszybciej opuścić obce pomieszczenie, w którym wylądowała na całą noc.

Dopiero co pluła sobie w brodę, że przesadza z alkoholem na imprezach, a obecnie wszystkie jej obawy się potwierdziły. Z irytacją i jeszcze większym gniewem szybko zeskanowała wzrokiem sypialnię, w której spędziła ostatnie kilka godzin. Naciągnęła na ramiona materiał kołdry, po czym obróciła się wokół własnej osi i zmrużyła oczy. Miała na sobie bieliznę, ale poza tym wszystkie jej ubrania zniknęły. Na podłodze przy drzwiach leżały jedynie czarne szpilki.

Evelyn obrzuciła mężczyznę jeszcze jednym spojrzeniem, ale jako że spokojnie spał, nie zamierzała go budzić. Ruszyła w stronę wyjścia szybkim krokiem, zabrała przy tym parę szpilek i wyszła na korytarz, zamykając drzwi z cichym kliknięciem. Serce uderzało jej w klatce piersiowej dwa razy mocniej niż normalnie. Gdy zorientowała się, że tak naprawdę nie wie, gdzie jest, co robiła dzisiejszej nocy i jak doszło do tego, że wylądowała

w obcym mieszkaniu, z trudem powstrzymała się od wiązanki przekleństw, która osiadła jej na języku. Blondynka wypuściła ciężko powietrze z płuc i ruszyła w stronę kolejnego pokoju, łudząc się, że zniknie z tego miejsca jak najszybciej.

– Cholera – szepnęła zachrypniętym głosem, kiedy zatrzymała się na środku przestronnego salonu. Szary wystrój wnętrza i półmrok jedynie spotęgował widok, który rozpościerał się przed nią. Znajdowała się na jednym z najwyższych pięter wieżowca i miała przed sobą panoramę Nowego Jorku, który dopiero budził się do życia. Wschodzące słońce przedzierało się przez wysokie budynki, a jego promienie oślepiały ją na tyle, że znowu poczuła tępy ból głowy.

*Nigdy więcej nie piję*, obiecała sobie samej, jednocześnie wiedząc, że nigdy tej obietnicy nie dotrzyma. Rozejrzała się po salonie połączonym z kuchnią i aż się skrzywiła, gdy dostrzegła przewróconą butelkę wina na ziemi. Podniosła ją, szybko przeczesując wzrokiem pokój, a jej oczy błysnęły, gdy na podłodze tuż przy drzwiach dostrzegła swoją czerwoną sukienkę.

– Mam twój płaszcz.

Zamarła w pół kroku i zacisnęła usta, kiedy za jej plecami rozległ się męski, zachrypnięty głos. Obróciła się i nadal z cholerną kołdrą na ramionach, spojrzała na mężczyznę, który stał w progu. Czarnowłose odwzajemnił jej spojrzenie, a kobieta powoli zadarła podbródek.

– Dziękuję – mruknęła pełnym napięcia głosem i obdarzyła go słabym uśmiechem, podchodząc do niego. – I przepraszam – dodała już ciszej, odbierając od niego płaszcz. Mężczyzna był o wiele wyższy od niej, a ciemne, wręcz czarne włosy miał zmierzwione. Przeszywał ją na wskroś intensywnym spojrzeniem niebieskoszarych oczu. Może to wina obecnej sytuacji, a może wypitego w nocy alkoholu, ale Evelyn zabrakło słów, gdy na niego patrzyła.

– Nie masz za co przepraszać – odpowiedział, uśmiechając się łagodnie. – Tam jest łazienka. Gdybyś chciała wziąć prysznic...

– Właściwie tylko się ubiorę – przerwała mu w pół zdania i zerknęła na niego raz jeszcze. Jej gardło zacisnęło się ze stresu, kiedy zrozumiała, że znała mężczyznę, który stał tuż obok. – Zaczynam wracam – dodała i ruszyła we wskazanym kierunku. Weszła do środka, włączyła światło i zamknęła za sobą drzwi. Dopiero wtedy odważyła się nabrać nieco więcej powietrza w płuca, choć mięśnie nadal miała napięte. Nienawidziła takich sytuacji. W momencie, w którym musiała się mierzyć z człowiekiem sam na sam i znieść niezręczność, jaka się wtedy pojawiała, najchętniej od razu zniknęłaby na zewnątrz. W ramach jakiegokolwiek kultury musiała jednak zacisnąć zęby i postarać się wyjść z tego z klasą. Nie było to łatwe, gdy nadal nie wiedziała, co wydarzyło się w nocy i w jaki sposób znalazła się w mieszkaniu tego mężczyzny.

Okazało się to jeszcze trudniejsze, kiedy nałożyła na siebie sukienkę, ale zamek przestał z nią współpracować. Nie mogła go zapiąć, więc szarpała za suwak przez dobre kilka minut, przeklinając w głowie całą tę cholerną sytuację. Miała ochotę jednocześnie zapaść się pod ziemię i uciec jak najdalej, a czekający na nią w salonie mężczyzna wcale tego nie ułatwiał.

– Może jednak odpuszczę sobie kilka następnych imprez – syknęła do siebie samej, jeszcze raz starając się zapiąć sukienkę. Odpuściła jednak, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Wyprostowała się i zacisnęła zęby.

– Wszystko w porządku? – Dotarł do niej stłumiony głos mężczyzny. Zacisnęła na moment powieki, po czym jeszcze raz zapytała w myślach, komu tak bardzo podpadła, że skazał ją na taki los. Przetykając własną irytację i godność, którą prawdopodobnie tej nocy już straciła, otworzyła drzwi i wyjrzała przez szparę między futryną a ich płaszczyzną. Ponownie spojrzała na przystojnego mężczyznę, który obdarzył ją opanowanym wzro-

kiem. Wyglądał na wręcz zmęczonego, gdy ona w środku starała się zapanować nad własnymi emocjami.

– Mógłbyś mi pomóc? – zapytała. – Już raczej gorzej być nie może, a nie mogę zapiąć sukienki – wyjaśniła, wpuszczając go do łazienki. Czarnowłosy podszedł do niej w milczeniu. Starał się jej nie dotykać, ale mimo wszystko poczuła na skórze męskie palce i ponownie przeszył ją dreszcz. Dotyk był niewinny, ale szybko zamącił jej w głowie i musiała zacisnąć zęby, by się skupić.

– Zamówię ci taksówkę – powiedział, nieznacznie się nachylając, by dopiąć zamek. Gdy spojrzała na niego w lustrze, dostrzegła, jak drobna przy nim była. Mężczyzna zdążył założyć szare dresy i czarną koszulkę, która podkreślała jego szerokie, umięśnione ramiona. Evelyn w końcu oderwała od niego wzrok i podziękowała mu po raz kolejny.

– Powinnaś już iść – wychrypiała, odwracając się w jego stronę. Dzieliła ich mała odległość, dlatego zrobiła krok do tyłu i spojrzała mu prosto w oczy. Bijące od niego ciepło sprawiło, że po jej ciele przemknął dreszcz.

– Zmarzniesz, zrobiło się o wiele zimniej, niż było wczoraj wieczorem – zauważył nagle, wyglądając przez okno, po czym rzucił sceptyczne spojrzenie na jej krótką, dość skąpą sukienkę. – Dam ci coś do ubrania.

– Nie trzeba. – Uniosła głowę, ale czarnowłosy ruszył już w inną część mieszkania.

Próbowała nie myśleć o tym, co mogło wydarzyć się w nocy. Naprawdę próbowała. Ale fakt, że nic nie pamiętała, jedynie wzmagał jej frustrację.

Obudziła się przy boku obcego mężczyzny w samej bieliźnie. Miała ochotę uderzyć głową w ścianę i wymazać ten dzień z pamięci.

– Pozwól, że przynajmniej w taki sposób ci to wynagrodzę. – Dobiegł do niej stłumiony głos, kiedy brunet zniknął za drzwia-

mi. Zagryzła nerwowo wargę i w końcu ruszyła w jego stronę. Doszła do wniosku, że nie będzie spierać się o to, czy wziąć od niego jakieś ciuchy, chciała tylko jak najszybciej stąd zniknąć. Jej kroki były ciche, ale czuła w uszach szum krwi. Serce po raz kolejny przyspieszyło zdradziecko. Skrzyżowała ramiona na klatce piersiowej, by choć trochę uspokoić drżenie rąk.

Kiedy stanęła w progu, jeszcze raz mu się przyjrzała. Był wysokim, umięśnionym mężczyzną o czarnych włosach. Wyraźnie zarysowana szczeka i kilkudniowy zarost przykuwały uwagę, tak samo jak wąski, prosty nos i pełne usta. Przełknęła powoli ślinę, obserwując jego napinające się przy ruchu ramiona. Wyciągnęła z szafy czarną marynarkę i szarą, nakładaną przez głowę bluzę. Evelyn przyjrzała się obu rzeczom i wyciągnęła dłoń w kierunku bluzy. Zmiała w palcach jej miękki materiał i szybko ją na siebie nałożyła. Uniosła lekko brew, kiedy bluza sięgnęła do połowy jej ud, niemal zasłaniając przy tym czerwoną sukienkę.

– Dziękuję – powiedziała i uniosła głowę. Spozstrzegła, że mężczyzna uważnie jej się przygląda i przestąpiła z nogi na nogę. – Widziałeś może gdzieś moją torebkę? – spytała.

Kąciki jego ust uniosły się, a w oczach błysnęło rozbawienie.

– Pomogę ci szukać – zaoferował i skinął głową w stronę korytarza. Wyczuła za sobą jego obecność, kiedy ponownie przekroczyła próg. Spuściła wzrok na bose stopy i odetchnęła. Towarzyszący jej mężczyzna z pewnością był kimś, przy kim nigdy nie powinna się znaleźć.

Starła się podwinąć o wiele za długie rękawy bluzy, w których bez problemu mogła ukryć całe dłonie. Zwinęła włosy w niechlujnego koka i rozejrzała się po mieszkaniu raz jeszcze. Wnętrze apartamentu było utrzymane w stonowanych barwach.

– Mam torebkę. – Usłyszała z kuchni ochryply głos, po czym wsunęła niezdarnie buty na stopy i ponownie skierowała się w jego stronę. Szpilki stuknęły o drewniane panele.

– Jeszcze raz bardzo przepraszam – powiedziała, spoglądając mu prosto w oczy. – Oddam bluzę, jak tylko...

– Nie przejmuj się. – Machnął ręką, a ona zacisnęła usta i powoli skinęła głową. – Trzymaj. – Podał jej małą, czarną torebkę. Podziękowała mu uśmiechem i szybko sprawdziła, czy jest w niej wszystko. Kiedy upewniła się, że nic nie brakowało, z kieszeni płaszcza wyciągnęła telefon. Chciała go włączyć, ale szybko zorientowała się, że był rozładowany. Zacisnęła usta i narzuciła na ramiona płaszcz. Bluza, którą dał jej mężczyzna, kompletnie nie pasowała do reszty jej ubrań, ale to była ostatnia rzecz, o której obecnie myślała.

– Powinnam już iść – powiedziała, na co powoli przytaknął, nadal nie odrywając od niej wzroku. – Dziękuję – dodała po raz kolejny, sama zażenowana już tą ilością podziękowań i ogólnie sytuacją, która coraz bardziej stawała się krępująca.

– Nie ma za co. – Uśmiechnął się, a ona ruszyła w stronę wyjścia szybkim krokiem w za dużej, szarej bluzie, płaszczu i czarnych szpilkach. Miała ochotę pokręcić z niedowierzaniem głową, ale zdecydowanie miała już dość atrakcji na dziś. Zacisnęła palce na klamce i wyszła z mieszkania, do końca mając wrażenie, że czarnowłosy przez cały czas ją obserwował.

Weszła do windy i wcisnęła przycisk na parter. Dopiero kiedy drzwi się zasunęły, oparła czoło o lustro i głęboko odetchnęła. Nigdy w życiu nie przypuszczałyby, że impreza, na którą poszła, skończy się w taki sposób. Jej przerażenie potęgował fakt, że doskonale знаła mężczyznę, u którego boku obudziła się dzisiejszego poranka. Może on jej nie rozpoznał, ale Evelyn wiedziała, kim jest brunet, i to stresowało ją o wiele bardziej niż chciałyby.

Chwilę później wyszła z budynku i odetchnęła chłodnym, mroźnym powietrzem. Faktycznie bluza od czarnowłosego uchroniła ją przed zimnem. Szybko wyłapała wzrokiem taksówkę, po czym ruszyła w jej stronę, odgarniając przy tym niesforne kosmyki włosów z twarzy.

– Dzień dobry – przywitała się, choć jej głos był o wiele bardziej zmęczony niż jeszcze przed chwilą. Drżącymi dłońmi zapięła pas i podała taksówkarzowi adres mieszkania. Kiedy tylko samochód ruszył, oparła głowę o oparcie i z ulgą wypuściła powietrze z płuc. Chciała, żeby cały dzisiejszy poranek poszedł w niepamięć, a tym bardziej, by noc, której nie pamiętała, nigdy się nie wydarzyła.

Naiwne życzenia czasami miały jednak najbardziej gorzki smak.

I może, gdyby stało się to z przypadkowym człowiekiem, szybko by o tym zapomniała. Miała jednak świadomość tego, że pracowała w kancelarii.

A mężczyzna, u którego boku się obudziła, nazywał się Ryan Ashrever i był jednym z najbardziej znanych prawników w tym mieście. Nie była pewna, czy on również ją rozpoznał, bo niczym nie dał tego po sobie poznać.